

# TO ON MIAŁ RACJĘ

**O KSIĘDZU JERZYM POPIEŁUSZCE,  
JEGO POSŁUDZE I MĘCZEŃSKIEJ ŚMIERCI  
Z KS. INFUŁATEM ZDZIŚLAWEK KROŁEM,  
KS. PRAŁATEM JANEM SIKORSKIM  
I JANUSZEM KOTAŃSKIM  
ROZMAWIAJĄ BARBARA POLAK I JAN M. RUMAN**

## KSIĄDZ I POLITYKA

**B.P.** – Chcemy czytelnikom „Biuletynu” przypomnieć osobę księdza Jerzego Popiełuszki, duchownego zwykłego i niezwykłego jednocześnie. Myślę, że również Kościół był zaskoczony obecnością męczennika. Jego życie i praca były rozpięte pomiędzy posługą kapłana a wydarzeniami, które uwikłały go w politykę...

**Z.K.** – Zawsze mnie denerwuje umieszczanie go w polityce. Sprzeciwiam się temu jako ówczesny kanclerz kurii, który musiał z nim wtedy dyskutować na temat jego posługi. On stał się duszpasterzem hutników nie z własnego wyboru. Znalazł się wśród nich przez przypadek. Kiedy ks. Bronisław Piasecki, kapelan prymasa Wyszyńskiego, pojechał do kościoła św. Stanisława Kostki – bo strajkujący z Huty Warszawa prosili o duszpasterza – tak Pan Bóg sprawił, że pierwszym księdzem, którego spotkał, zanim dotarł do proboszcza ks. Teofila Boguckiego, był ks. Jerzy. Zasygnalizował mu po prostu, o co chodzi, i zapytał, czy poszedłby tam. I tak Jurek się tam znalazł. Był człowiekiem autentycznym i przez to konsekwentnym, przez dzieciństwo, młodość, wojsko – jeżeli się w coś angażował, to robił to do końca. Nie udawał, że coś robił. Zaangażował się w odpowiedzialność za tych ludzi, których mu Kościół powierzył. To Kościół mu powierzył, prymas Wyszyński go postawił do robotników.

Nie traktuję Jerzego jako polityka. Były pewne rzeczy, które ja jako kanclerz kurii czy abp Bronisław Dąbrowski (który dyskutował z nim wiele razy po rozmowach z rządem) musieliśmy mó-



Fot. z archiwum parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie

**Przez krzyż  
idzie się do  
zmarłych-  
wstania.  
Innej drogi  
nie ma.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
26 września 1982 r.

wić – Jerzy, to dotyka spraw trudnych. Musieliśmy go ostrzegać, żeby nie został zmanipulowany, wykorzystany przez jakąś grupę. Dzisiaj, po czasie, kiedy pojawia się ocena tamtej jego działalności, dostrzegamy, jak ten ksiądz, bardzo prosty w swoim działaniu, bo on nie był wyrafinowanym inteligentem, jak jednak dokładał starań, żeby to, co robi, nie było polityką, ale duszpasterską troską o ludzi, którzy walczą o prawdę, dobro, sprawiedliwość. Walczą z zakłamaniami, obłudą. Gdy dziś czytamy jego kazania, okazuje się, że w nich jest bardzo wiele troski o to, żeby przestało płynąć od kapłana do wiernych znalazło się na pierwszym miejscu.

**B.P. – Nie miałam na myśli tego, że ks. Jerzy uprawiał politykę. Powiedziałam, że ks. Jerzy został wciągnięty do polityki. Choćby przez to, że został wybrany na tego, kto zapłacił najwyższą cenę w grze rozgrywanej przez władzę ze społeczeństwem, bo był jego przedstawicielem, obdarzonym ogromnym autorytetem.**

**Z.K. –** Pamiętam taką rozmowę, pomiędzy tym zamachem na niego, jak jechał z Gdańska, a jego śmiercią. Był to wtorek, nie pamiętam, czy na dwa tygodnie, czy więcej przed jego śmiercią. Przyszedł do mnie, do gabinetu kanclerskiego prosto od Prymasa. Miał wtedy gorzki i taki niesmak po rozmowie z Księdzem Prymasem – że Prymas był dla niego surowy. Świadcami tej rozmowy było trzech kapłanów: ks. Edward Żmijewski, ks. Włodzimierz Jabłonowski i ks. Grzegorz Kalwarczyk. Dyskutowaliśmy, jak to jest z tą jego pracą, jak on się broni przed tym, żeby nie być politykiem. Sądzę, że ktoś mógłby napisać pracę magisterską o tym, jak rodziło się kazanie ks. Jerzego na Mszę św. za Ojczyznę. Do kogo on chodził, komu je czytał, jakich szukał rad. Proszę zauważyć, że autorami cytowanymi przez Jurka w jego wszystkich kazaniach byli Jan Paweł II i kardynał Stefan Wyszyński i ewentualnie któryś z wielkich klasyków literatury. Tam nie ma zdania, które mogłoby budzić jakąś wątpliwość. To bardzo ważna rzecz. Sam, mówiąc kazania, często mam świadomość, że jedno zdanie powiedziałem za dużo, że ono było niepotrzebne, mogło kogoś urazić. A on się przed tym uchronił. To był jego wielki sukces. Głosząc kazania, był autentycznym księdzem i zależało mu na tym, żeby nie padło nic niepotrzebnego. Denerwuje mnie to – nawet mówiłem o tym kiedyś Watęsie – że od razu ogłoszono go patronem „Solidarności”. Był kapelanem w hucie i „Solidarność” miała z nim więzy szczególne, ale jego przestanie jest szersze niż przestanie „Solidarności” – bronił suwerenności, niepodległości, godności człowieka. Ponieważ byłem jego przełożonym jako kanclerz, wiele razy rozmawiałem z nim na temat tych Mszy św. za Ojczyznę. Dzisiaj chętnie uciekamy od tego, cośmy wtedy robili – a przecież czasami atakowaliśmy go, nie mając racji. Nie mieliśmy tej odwagi, którą on miał. Uważaliśmy, że jeśli w pewnych momentach wyciszymy nasze działania, to nie będzie to ze szkodą dla nikogo. Ile razy szedłem do Urzędu do spraw Wyznań, gdzie mówiono mi: no tak, proszę księdza, nie możemy tego

kościota budować, bo ks. Popiełuszko znów powiedział to i to, ks. Niedziela powiedział to, ks. Sikorski – to, ks. Tadeusz Sitko – to, a ks. Małkowski – to. Oni mi ich ciągle cytowali, więc czasami Jerzy musiał się bronić przed nami, bo myśmy go atakowali. Wtedy, nie uprawiając żadnej gry, autentycznie chciałem go utemperować. Oceniając to, teraz widzimy jego opatrnościowe działanie, jego patriotyzm, miłość, którą okazał Kościołowi. Dzisiaj widzę, że to on miał rację, a nie my.

## SKAŻENIE

**J.R.** – Ks. Jerzy nie uprawiał polityki, on nawet nie używał takich słów jak komunizm, całej listy słów, których używali wtedy inni kapłani. Z jednej strony był wokół niego krąg osób, które upominały ks. Jerzego, choć – jak ks. kanclerz powiedział – okazało się, że to on miał rację. Z drugiej strony był krąg osób, które uznały, że trzeba z nim być. Pojawiał się na Mszach św. za Ojczyznę biskup Miziołek czy biskup Kraszewski, pojawiało się bardzo wielu księży. To pewnie była też najlepsza metoda ochrony tego człowieka i dzieła, które tworzył, po prostu być z nim. Czy nie było możliwe, żeby na takiej mszy pojawił się Ksiądz Prymas?

**Z.K.** – To jest trudna sprawa. Trudno powiedzieć, jakby to by było. Prowadzić Kościół i naród w tak trudnej sytuacji, jak była wówczas – prowadzić przez pustynię, prowadzić przez Morze Czerwone, to było ogromnie trudne zadanie. Jerzy czasami przychodził do mnie popłakać sobie. Dzisiaj wszyscy mienią się jego wielkimi przyjaciółmi. Rzeczywiście był przez ludzi bez przerwy oblegany. Ale wiele razy widziałem jego samotność i wewnętrzną walkę, bo on miał świadomość, że nie jest akceptowany. A zależało mu na aprobachie jego działań, przynajmniej w kręgach kościelnych. Uważam, że gdyby miał większą akceptację, byłoby mu łatwiej.

**J.S.** – My wszyscy ulegaliśmy propagandzie. Ksiądz kanclerz wspominał, że w rozmowach były naciski ze strony władz państwowych. Oni stwarzali pewien obraz sytuacji w oczach kurialistów, biskupów. To był obraz skrzywiony. Ja również uległem tej propagandzie. Na przykład kiedy słyszałem o Mszach za Ojczyznę na Żoliborzu, początkowo nie chciałem na nie chodzić. Mówiono, że to są mityngi antykomunistyczne, i nie chciałem tam pójść. Wydawało mi się, że tam dzieje się coś złego. Kiedyś jednak poszedłem. Pamiętam, był to sierpień. Nawróciłem się natychmiast. Poszedłem do księdza Jerzego i powiedziałem: słuchaj, ty jesteś mały papież, a ten plac to się będzie nazywał twoim imieniem. Nawróciłem się w jednym momencie, kiedy dotknąłem prawdy i stałem się wielkim orędownikiem tej mszy świętej. Od tego czasu miałem bliski kontakt z księdzem Jerzym i zapraszałem go na msze św. do kościoła seminaryjnego.

**Prosimy o wewnętrzną radość, bo jest ona najgroźniejszą bronią przeciwko szatanowi, który smutny jest z urodzenia.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
26 września 1982 r.

**Jeżeli prawda jest dla nas taką wartością, dla której warto cierpieć, warto ponosić ryzyko, to wtedy przezwyciężamy lęk, który jest bezpośrednią przyczyną naszego zniewolenia.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
31 października 1982 r.

**Z.K.** – Władze nas za to atakowały, za wychowywanie młodych księży w duchu zaangażowania patriotycznego.

**J.S.** – Bardzo cierpiałem z tego powodu, byłem wtedy ojcem duchownym, takim opiekunem kleryków, w seminarium warszawskim. Przypadek zrzędził, że byłych internowanych, którzy się spotkali w kościele św. Marcina, zaprosiłem na mszę św., już w drzwiach kościoła, kiedy wszyscy zaczęli się rozchodzić. Zapytali mnie: czy to już koniec naszego duszpasterstwa? Powiedziałem, nie, możecie przyjść do mnie do kościoła. – Kiedy? Nie miałem kalendarza przy sobie, krzyknąłem tylko – w pierwszą niedzielę po trzynastym. Spodziewałem się, że będzie kilkanaście czy kilkadziesiąt osób. Okazało się nagle, że przyszedł tłum ludzi. Byłem zaskoczony ogromną liczbą tych ludzi. Kiedy przyszedł również ks. Popiełuszko, zobaczyłem wtedy, kim on dla nich jest. Ta msza i tak miała swój klimat, ale kiedy pokazał się ks. Jerzy, to jakby iskra przeszła, wszyscy powstali i zaczęli na jego cześć wiwatować, zapowiedziano go jako kapelana „Solidarności” i powitano oklaskami. Zobaczyłem wtedy, jak on jest kultowo traktowany. To było pod koniec 1982 r., po uwolnieniu internowanych. Ks. Jerzy został porwany przez tę żywiołową rzeczywistość, podobnie stało się ze mną.

**J.R.** – Księża mieli nieco inną sytuację niż partnerzy rozmów z rządem.

**J.S.** – My byliśmy wolni od tych nacisków, którym oni podlegali, bo nie musieliśmy prowadzić takich rozmów. Byliśmy bardziej czysti i patrzyliśmy na tę rzeczywistość od strony zwykłych ludzi i bolesnych faktów, które wtedy miały miejsce. Ks. Jerzy był w znacznej mierze wewnętrznie odporny na naciski ze strony kościelnej i pogrożki ze strony państwa. Jego myślenie było nieskażone. A jednak płakał i u mnie po spotkaniu z Księdzem Prymasem. Byłem przypadkowym świadkiem tego spotkania. Wychodziłem z nim z seminarium, kiedy z przeciwka szedł Ksiądz Prymas i natknęliśmy się na siebie. I powiedział: a to chodź, to porozmawiamy, i wziął go Ksiądz Prymas do rozmównicy. Jerzy potem przyszedł do mnie do mieszkania, był bardzo przejęty tym, że – jak mówił – nie został zrozumiany. Sądzę, że Prymas mógł być naciskany przez władze państwowe i jego ocena sytuacji była tym trochę ukierunkowana. Natomiast Jerzy miał tę przejrzystość faktów i ludzi, i polityki. I to było u niego bardzo piękne. Taką postawę zawsze traktowałem jako znak Bożej Opatrzności. Proszę zobaczyć, że w naszej historii zawsze, jeżeli coś się ważnego z narodem działo wtedy, jako pewien symbol pojawiał się kapłan. Wspomnę dawne czasy: na przykład kardynał Ledóchowski. Potem, w czasie ostatniej wojny, męczeństwa obozów koncentracyjnych i oporu wobec Niemców – jako symbol staje ojciec Kolbe. Przychodzi czas samoobrony przed komunizmem, pojawia się kardynał Wyszyński.

**B.P. – Jak kamienie milowe.**

**J.S.** – Przychodzi czas „Solidarności”. I tutaj znowu Pan Bóg jakby palcem pokazał, spójrzcie na ks. Jerzego. Wydaje mi się, że on był jednym z tych ostatnich kamieni milowych.

**Z.K.** – Uważam, że w wielu wypadkach można było stanąć przy Jerzym mocniej, nie narażając tych wielkich spraw. Mogliśmy stanąć przy nim, nie mieć tego przerażenia, które czasami nas ogarniało. Powiedzmy może tak – za bardzo serio traktowaliśmy komunistów, jako partnerów. Byliśmy skażeni rozmowami z nimi. Jeżeli mówią to, co mówią, to znaczy, że mają jakieś racje. A oni mówili, i tylko mówili.

**J.S.** – Cieszę się, że to mówisz, ja cały czas miałem takie wrażenie, że za bardzo się przejmujecie tym, co oni mówią. Za bardzo na serio to traktowaliście.

**Z.K.** – Tak, za bardzo na serio.

**J.S.** – W stanie wojennym oni byli po prostu śmieszni w tej swojej sile i tych zakutych, nawet w sensie dosłownym, łbach. Czując to właśnie tak, starałem się rozbawiać ludzi na koniec Mszy św. za Ojczyznę, czytając ogłoszenia. Chodziło mi o to, żeby wychodzili radośni i patrzyli na tamtych bez przerażenia.

**Z.K.** – Tak, Jan robił to regularnie. Ja też się starałem tak działać – 1 maja, gdy widziałem, że w kościele jest wielu agentów – stali z pałkami w rękawach, groteskowo usztywnieni – wykpiłem ich wtedy. To była najlepsza metoda. To też potwierdza moją tezę, że w wielu innych wypadkach myśmy traktowali ich za bardzo na serio.

**J.R.** – Powróćmy do postawy władz kościelnych wobec księdza Jerzego.

**Z.K.** – My w kurii analizowaliśmy pewne zdania i decyzje Prymasa – czy on najlepiej się zachował wobec Jurka. Ja widziałem, że Prymas to ogromnie przeżywał. Nie wiem, czy pamiętają państwo, że głos mu się załamał w tym momencie, kiedy mówił w maju 2000 r.: „nie udało mi się uratować życia ks. Jerzego”. Prymas odkrył nam pewne swoje tajemnice, które miał, bo jednak był zawsze mądrzejszy od nas o tę jedną przesłankę, coś tam więcej wiedział w tym wszystkim niż my.

**B.P.** – O jaką przesłankę?

**Z.K.** – On wiedział, co grozi Jurkowi, myśmy nie wszystko wiedzieli. Przecież Prymas spotykał się z Jaruzelskim. Ja wracam do momentu po

**Idea, która potrzebuje bronii, by się utrzymać, sama obumiera. Idea, która utrzymuje się tylko przy użyciu przemocy, jest wypaczona. Idea, która jest zdolna do życia, podbija sobą. Za nią spontanicznie idą miliony.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
26 grudnia 1982 r.





Fot. z Archiwum parafii św. Stanisława Koski w Warszawie



**Zło, które  
znosiło się  
jako coś  
nieuniknionego,  
staje się  
nieznośne na  
myśl, że  
można się od  
niego  
uwolnić.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
30 stycznia 1983 r.

porwaniu Jerzego. Zadzwonił Kiszczak do bp. Romaniuka do seminarium i kiedy przyjechałem za pół godziny do Romaniuka, to on tak rozłożył ręce i mówi – Chyba ks. Jerzy nie żyje. Rozmawiałem z Kiszczakiem i wynika z tej rozmowy, że on nie żyje. – Ja jako kanclerz wiedziałem znacznie więcej niż przeciętny ksiądz, ale wiedziałem tylko to, co mi powiedziano. Ksiądz Prymas na pewno miał większą wiedzę.

**J.R. – Ale o jaką przesłankę tu chodzi? Zastanawiające jest, że nawet po latach podczas nabożeństwa pokutnego na placu Teatralnym Ksiądz Prymas wypowiada te dramatyczne słowa, że nie udało mu się ocalić życia księdza Jerzego. Dramatyczne także w tym sensie, że ta refleksja brzmi: myślałem tylko o jego życiu. Ks. Popiełuszko myślał kategoriami wiary, myślał o tym, że nie wolno mu, jeżeli Kościół go postąpił do konkretnych ludzi i on z tymi ludźmi był, nie wolno mu ich zdradzić, natomiast Ksiądz Prymas nawet po latach myśli o tym, co ksiądz kanclerz powiedział, o tej jednej przesłance więcej. Jakiej? Nie o przesłance wiary, ale przesłance wynikającej z informacji ze strony przeciwnej. Czy nie jest tak, że takie przesłanki i ich ziemską logiką okazują się istotniejsze niż logika wiary?**

**Z.K. –** Proszę pamiętać, że w chrześcijaństwie nie wolno nikomu nakazać heroicznego działania. To jest podstawowa rzecz. Wolno od nas wymagać, żebyśmy bronili prawdy, dobra, ale heroiczne działanie jest wyborem każdego człowieka i nie może zostać nikomu nakazane. Ksiądz Prymas musiał myśleć w kategoriach ochrony życia kapłana. Gdybyśmy rozważali pewne szczegóły, to widzimy, że Prymas kiedyś i to powiedział: mogłem mu nakazać wyjazd do Rzymu, ale nie mogłem mu tego zrobić, ponieważ byłoby to zwycięstwo wrogów Kościoła. Oni by to wykorzystali, ta rzesza słuchająca Jerzego została by obrócona przeciwko Kościołowi. Ja chciałem – zdaje się mówić Prymas – ratując go, pozostawić mu wybór i decyzja należała do niego. Oni wykorzystywali wszystko, wypowiedzi biskupa, że działalność księdza Jerzego rodzi problemy, wykorzystaliby także ewentualny nakaz wyjazdu jako potwierdzenie tego.

**J.S. –** Pamiętam, że nawet po śmierci księdza Jerzego praca jego proboszcza ks. Boguckiego była postrzegana jako działanie, które szkodzi Kościołowi. Z całą odpowiedzialnością o tym mówię, mówił mi to ks. Bogucki ze łzami w oczach. W tym momencie były rozmowy „na szczyt” i ustalanie pewnych rzeczy. Działania takie jak ks. Boguckiego czy ks. Popiełuszki i innych szkodziły tym wzajemnym układom. Chcąc, nie chcąc, człowiek ulega rozmówcy. Jeżeli rozmówca wmawia, że byłoby lepiej, gdyby..., to w którymś momencie przejmuje się to zdanie jako własne, że byłoby lepiej, gdyby ci księża przestali tak działać. Dobrze, że ksiądz infułat wspominał o tym skażeniu tymi rozmowami z władzami. Ono u władz Kościoła z konieczności istniało.



Z.K. – Za bardzo wierzyliśmy w autentyczność komunistów.

J.S. – Dam przykład tej strategii, nie wiążący się ściśle z ks. Jerzym. Rozmawiam w więzieniu w Białoleścu z internowanymi, a oni mówią, proszę księdza, to skandal, przychodzi abp. Dąbrowski (który notabene ze skóry dla nich wychodził, oddałby za nich swoje życie, bardzo dużo dla nich robił, od interwencji, przez starania o leki, aż po pomoc w sprawach rodzinnych), przychodzi i mówi: słuchajcie, ja mogę wam załatwić zwolnienie pod warunkiem wyjazdu za granicę. I w tym momencie pierwszy chyba Michnik zaklął szpetnie: to po co ja tu siedzę? Nie po to, żeby własną skórę ocalić. Zobaczyłem wtedy ten kontrast, z którego, podejrzewam, że obie strony nie zdawały sobie sprawy, zarówno ks. arcybiskup, jak i internowani. Ten robił wszystko, żeby im było dobrze i ich jakoś uratować, a oni myśleli innymi, szerszymi kategoriami. To samo było z Kornelem Morawieckim. Było oburzenie na księdza arcybiskupa, czy on zrobił dobrze, czy źle. To było pod wpływem presji chwili, on chciał zrobić to, co było możliwe.

B.P. – Jednak intencja księdza Jerzego była inna. A ci, o których ksiądz mówi, część z nich robiła i chciała robić kariery polityczne, więc ta analogia nie jest do końca pełna.

J.S. – I teraz pytanie, czy oni nie chcieli tej pomocy przyjąć ze względu na kariery, które robili, czy ze względów czysto patriotycznych. Na ten temat nie chcę się wypowiadać. Szczerze powiem, że ja wtedy byłem przeciw stanowisku arcybiskupa.

## RZYM

B.P. – Mówiło się o wyjeździe księdza Jerzego do Rzymu. Jak to było? Czyj to był pomysł? Dlaczego nie pojechał?

Z.K. – Ja nie wiem, i nikt z nas naprawdę nie wie, jak było z tym wyjazdem Jurka do Rzymu. I Prymas nie wie dokładnie, i my w kurii nie wiedzieliśmy dokładnie. Ośmioro ludzi przyszło z kościoła św. Stanisława Kostki, rozmawiali z Prymasem na temat ewentualnego wyjazdu księdza Jerzego do Rzymu, żeby go uratować. Bo wszyscy mieliśmy świadomość, że oni chcą go zamordować. Mieliśmy przecieki, mieliśmy podrzucane taśmy z ich tajnych narad. Wiedzieliśmy, o czym rozmawiają i jakie są ich zamiary. Oni mieli listę księży, których chcieli zlikwidować.

J.K. – Czy to znaczy, że decyzja o wyjeździe do Rzymu nie zapadła? Ksiądz Jerzy rozmawiając z ks. Antonim Ponińskim we wrześniu na propozycję, żeby wygłosił rekolekcje adwentowe, odpowiedział: „Mnie już tu nie będzie, nie mogę przyjąć twojego zaproszenia, bo będę w Rzymie”. Czyli on do ostatniej chwili się nie zdecydował?

**Szatan będzie umacniał swoje królestwo na ziemi i w naszej Ojczyźnie, królestwo zakłamania, nienawiści i zastraszenia, jeżeli my wszyscy nie będziemy na co dzień stawali się coraz silniejsi Bogiem i Jego łaską.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
27 lutego 1983 r.

**Służyć Bogu,  
to szukać  
dróg do  
ludzkich serc.  
Służyć Bogu,  
to mówić  
o zlu jak  
o chorobie,  
którą trzeba  
ujawnić, aby  
móc leczyć.  
Służyć Bogu,  
to piętnować  
zło i wszelkie  
jego przejawy.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
27 marca 1983 r.

**Z.K.** – Ciągłe była dyskusja, ale decyzji nie było. Wracam do tego zdania, gdy Jerzy powiedział: nie mogę tych ludzi zdradzić, nie mogę ich zostawić. Mówił, że jego wyjazd do Rzymu byłby ucieczką z miejsca, w którym go Kościół postawił. Taka była jego świadomość. To nie były wylczenia, wyrachowanie czysto ludzkie. W Jerzym nigdy nie było postanowienia wyjazdu. I moim zdaniem, Ksiądz Prymas takiej decyzji też nie podjął. Nie mamy takiej wiedzy ani z Rzymu, ani w żadnej notatce kurialnej, ani prawdopodobnie w sekretariacie Prymasa. Była ciągła dyskusja, ale Jerzy nie miał takiej woli.

**J.S.** – O tym, czy wyjedzie do Rzymu, więcej mówiło się na zewnątrz niż wewnątrz Kościoła.

**B.P.** – Drążenie tej sprawy nie jest zaspokajaniem jakiejś ciekawości, tylko próbą wyjaśnienia takiej sytuacji, w której z jednej strony ks. Jerzy jest odpowiedzialny za tę część Kościoła, to duszpaństwo i misję, którą mu powierzył Kościół, ale z drugiej strony on przecież jest temu Kościołowi posłuszny. Taki wyjazd można mu było wręcz nakazać.

**Z.K.** – Oczywiście, wtedy by wyjechał, można byłoby to zrobić. Myśmy się zastanawiali nad tym, ale myśląc o tym nakazie, wiedzieliśmy, że zrobimy krzywdę sprawie. Bo czy on wyjedzie, czy nie wyjedzie, wtedy już nie byłoby istotne, natomiast SB i IV Departament byłyby usatysfakcjonowane, że rządzą w Kościele. Echo tego byłoby fatalne.

**B.P.** – A więc wtedy takie było myślenie, że to jest pokazanie wewnętrznej siły Kościoła?

**J.S.** – Tak, że to był odpór dany próbie mieszania się w wewnętrzne sprawy Kościoła. Takie próby były podejmowane cały czas, ale chodziło o to, by nie były one udane.

**J.R.** – W którym momencie księża towarzyszący, będący razem z księdzem Jerzym, poczuli, że zagrożenie księdza Jerzego nie polega już na tym, że mogą go napaść czy oskarżać, ale że to jest poważne zagrożenie życia, że on może być zamordowany?

**J.S.** – Dla mnie to był moment, kiedy po mszy św. zobaczyłem go otoczonego przez dziennikarzy z całego świata, reporterów, telewizję. Dziennikarze ominęli obecnych tam wybitnych opozycjonistów i pobiegli za nim. Widzę, że jest szczelnie otoczony tym wianuszkiem, z drugiej strony kolejny wianuszek przyjaciół i trzeci, który widziałem okiem wyobraźni – ludzi władzy, którzy na to patrzą. Ten obraz był dla mnie przeciwstawieniem tych dwóch potęg – państwa i komunizmu, a z drugiej strony siły ducha tego człowieka, przy całej jego kruchości. Pamiętam, że pa-



Na progu rodzinnego domu w Okopach

Fot. z archiwum parafii św. Stanisława Koski w Warszawie

**Chcemy,  
by państwo  
zrozumiało,  
że może być  
silne tylko  
w oparciu  
o społeczeństwo.  
A do tego  
prowadzi  
droga przez  
poszanowanie  
człowieka,  
jego sumienia  
i przekonañ.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
26 czerwca 1983 r.

trzymałem na to i myślałem sobie – co z tego będzie? Ty już, bracie, nie możesz się z tego wycofać. To nie była refleksja związana z przeczućciem końca, to trochę przerastało moją wyobraźnię. Ale myślałem – do czego to doprowadzi?

**J.R. – To, że księża przychodzili tam, czy to była tylko chęć służenia tym tłumom, czy też motywacją księży było to, żeby w tym trudnym czasie, kiedy zagrożenie narastało, być przy nim, żeby on nie był sam?**

J.S. – Z racji swojego powołania jesteśmy pasterzami trzód, odczuwamy poprzez trzodę. Jeżeli ktoś czuł się naprawdę związany z wiernymi, z Polską, po prostu nie mógł tam nie być. To był jakiś wewnętrzny imperatyw, bo tam się coś ważnego dzieje dla całego kraju. Nie wszyscy to czuli. Dla mojego pokolenia, które przeżyło czas okupacji, Powstania Warszawskiego, to wszystko, co było związane z przeżyciami patriotycznymi, z Polską, to tu po prostu nie było dyskusji – trzeba było brać w tym udział. Nieraz się dziwiłem, że u niektórych księży Msze za Ojczyznę nie wywoływały takiego rezonansu. Jerzy, bez doświadczenia wojny, miał to poczucie polskości może dlatego, że otaczali go ci wszyscy ludzie.

**B.P. – Zobaczył, jak dla tamtych ludzi to są ważne sprawy.**

J.S. – Poczul to nerwem duszpasterza.

Z.K. – Potem już, pomiędzy tym pierwszym zamachem a śmiercią Jerzego ci, którzy o tym wiedzieli, natrętnie zaczęli przekonywać go do wyjazdu, zostawienia całej sprawy, ucieczki. Każdy na swój sposób. On wtedy mówił tak – ja to z gotowością złożenia przysięgi powtarzam – to jest ogromnie istotny moment. No dobrze, byłem z nimi w chwilach trudnych i teraz mam ich zostawić? Co im Kościół da – to, że ucieknę? Że ich zdradzę? Jemu płynęły łzy z oczu. A przecież on miał świadomość zagrożenia. Jerzy regularnie przychodził do spowiedzi, bo był człowiekiem wiary i miał świadomość, że w każdej chwili będzie musiał rozliczyć się ze swoim życiem. Można powiedzieć – ot, chodził do spowiedzi jak każdy ksiądz. Ale on tak tego pilnował, strzegł, ciągle się przygotowywał. Ktoś zacytował to jego zdanie, że „jestem gotowy na wszystko”, ale on był gotów w tym sensie, że wiedział, że UB nie żartuje. Oni nie szantażują, oni wykonują to, co powiedzą. Jemu było dlatego tak trudno, że on miał świadomość, że mogą go zamordować, i mimo to się nie wycofał. Tutaj dotykamy jego heroizmu, męczeństwa. Nie dlatego, że dadzą mi krzyż, zastługę itd., ale dlatego, że nie wolno zdradzić ludzi, którzy szukają dobra, prawdy, którzy szukają oparcia, chcą mieć zaufanie do Kościoła. Kilka razy ksiądz Jerzy mówił o tym do mnie tak mocno, bo myśmy trochę go traktowali z przymrużeniem oka w pewnych momentach...

**J.S.** – Nawet mówiliśmy na niego – Popiełuch. Pamiętam, że jeszcze w wakacje w 1984 roku w Dębkach opowiadał mi, jak go ścigali i jak mu wrzucili pluskwę do samochodu. Ktoś tę pluskwę odkrył, potem on jechał, zgubił dwa samochody, które go ścigały. Pamiętam, że wtedy mu nie dowierzałem i myślałem sobie – bracie, przesadzasz, opowiadasz takie rzeczy. Oni akurat nie mają co robić, tylko za tobą jeździć. Tak wtedy myślałem.

**Z.K.** – Jedziemy na spotkanie duszpasterzy służby zdrowia do Niepokalanowa, nagle błysk, drugi raz błysk. Myślę, jakiś wariat jedzie za nami. A Jerzy mówi: księżę kanclerzu, oni nam robią zdjęcia. Też mają co robić, fotografują mój samochód?! Czasem nie dowierzaliśmy i dlatego nie byliśmy w stanie zrozumieć stanu duchowego tego człowieka.

Wspominam naszą rozmowę z czwartku przed jego męczeństwem. Spotkaliśmy się u sióstr wizytek na nabożeństwie dla służby zdrowia z racji św. Łukasza. Przy tej okazji toczyła się tam dyskusja. Pamiętam, jak któryś z księży – był tam bp Zbigniew Kraszewski, ks. Jan Twardowski i kilku młodych księży – zapytał: Jerzy, jak to się dzieje, że tylu agentów macie w tym tłumie, tylu ludzi przychodzi tam, żeby wam zrobić ferment, a jednak jest spokój? Jurek z takim spokojem odpowiedział: to jest zasługa ks. Boguckiego, on zawsze odprawia egzorcyzm i wypędza diabła, żeby nam nie zamącił. Zobaczyłem prostego człowieka, który ma tyle ufności, że w to dzieło, w które on wkłada tyle pracy, diabeł nie ma prawa wejść, bo to Pan Bóg go chroni i ośłania. Po wyjściu od wizytek postaliśmy chwilę przed kościołem. On szybciej odjechał. Dopędziłem go na światłach na Miodowej. Wtedy wjechał między nas ten biały samochód, ten, który potem mu towarzyszył cały czas. Jechaliśmy aż do Franciszkańskiej, ja tam puściłem długie światła na jego samochód, on podniósł w górę lewą rękę, i ta ręka uniesiona do góry stała się naszym pożegnaniem.

## CZŁOWIEK I KAPŁAN

**B.P.** – Zdarza się, że wierni kreują swojego duszpasterza. Jest taki splot wydarzeń i emocji, które wynoszą jakiegoś duchownego, zwyczajnego księdza, na pewnego rodzaju gwiazdę Kościoła lokalnego. Spotykałam się z takim gwiazdorstwem w Kościele, ale nie chcę powiedzieć, że często. To jest bardzo miłe, to unosi w pewnym momencie i duchownego, i ludzi, ale to bywa niesłychanie niebezpieczne. Jedyną gwiazdą w Kościele, jeśli można tak powiedzieć, jest Pan Jezus, i często tacy księża, uniesieni, nawet nie własną pychą, tylko tym uwielbieniem i zapotrzebowaniem ludzi, zapominają o tym, kto jest najważniejszy. Z księdzem Jerzym było tak, że był on rzeczywiście bardzo uważnie słuchany, ale i uwielbiany przez ludzi. Wykazał dużą odporność na tę sytuację.

**Z.K.** – Trzeba mieć świadomość tego, jak działa psychologia tłumu, jak wynosiła trybunów ludu. Nie powiedziałbym, że to jest złe, ze strony rze-

**Solidarność  
to jedność  
serc, umysłów  
i rąk  
zakorzenionych  
w ideałach,  
które  
są zdolne  
przemieniać  
świat.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
28 sierpnia 1983 r.

**Nie można  
tworzyć  
dziejów bez  
dziejów, nie  
można  
zapominać  
o chrześcijań-  
skiej drodze  
naszego  
Narodu.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
25 września 1983 r.

szy ludzi. Jeżeli natomiast ten, kogo rzesza wynosi, uwierzy w to, co tłum mówi, to przegrywa na starcie. Wcześniej czy później poniesie klęskę. Ja się tego bałem u Jerzego. Wtedy przy Jerzym byli różni ludzie, przypomnę byłego rektora-elektę UW Klemensa Szaniawskiego, o którym wiadomo, że był agnostykiem. Bardzo widoczna była ta wielka tolerancja Jurka, który miał przy sobie bardzo różnych ludzi. Strasznie się bałem, żeby ci ludzie nie dokonali w jego życiu jakiegoś zamętu prowadzącego do wykonania jakiegoś znaczącego, a obcego mu ruchu. Wtedy by przegrał.

Jurek był sobą, był księdzem i nie ulegał ani Michnikowi, ani Kuro-niowi, ani innemu znaczącemu człowiekowi, choć ich wszystkich bardzo szanował. Oni przychodzili, on się z nimi spotykał. Ten prosty chłopak, prosty ksiądz, który intelektualnie nie był nadzwyczajny, nie miał wybitnej inteligencji, był sobą przez całe życie, od dzieciństwa przez wojsko, początki kleryckiego życia i życie kapłańskie – nie zgubił się.

**J.S.** – Naprawdę był dzieckiem Kościoła.

**J.K.** – Jakież to cechy niezwykle tego zwykłego księdza tak przyciągały do niego ludzi? Z moich rozmów wynika, że to był prosty ksiądz, za to szalenie otwarty. Podkreśla się, że był bardzo bezinteresowny.

**Z.K.** – Ludzi do niego sprowadzało to, że mieli zaufanie, że on nie zdradzi, nie zostawi. Tak ważną rzeczą było to zdanie, które powiedział, „ja nie mogę zdradzić tych ludzi”. Myślał też tak w imieniu nie tylko siebie, ale i Kościoła, nie wolno nam zdradzić tych ludzi. Wiele osób zawdzięcza mu wiarę. Wielu ludzi odzyskało ufność w siebie. On otrzymywał bardzo wiele listów. W jego osobowości wierność ludziom jest cechą podstawową. „Nie wolno mi zmarnować tego zaufania, którym mnie ludzie obdarzyli, a poprzez mnie Kościół”. To najważniejsza cecha jego postawy.

**J.S.** – Był autentyczny jako ksiądz, Polak i przyjaciel, a to jedna mu ludzkie serca. Nie zawsze było wiadomo, kto jest naprawdę szpiclem, a kto jest oddany sprawie. Przywódcy różnego kalibru zdradzali i działali koniunkturalnie. A on w tym bagnie był jak twarda opoka. Ludzie zdawali sobie sprawę, że to wszystko może się bardzo źle skończyć. On też zdawał sobie z tego sprawę.

**Z.K.** – Więźniowie w Białołęce wiedzieli, jakich metod używa się, żeby zmiękczyć człowieka, i dlatego oni do niego lgnęli. Ludzie spoza Kościoła szanowali w nim to, że umie być wierny do końca – przecież rzucono w jego okna cegłami, malowano mu samochód, pomawiano o niemoralność. Ów agnostyk, rektor i profesor Klemens Szaniawski, otaczał go swego rodzaju kultem.

**J.S.** – To prawda, i ja pamiętam, jak Szaniawski w taki właśnie sposób mówił o księdzu Jerzym.



**B.P. – A przecież to była zimna umysłowość.**

**J.S.** – Nie pamiętam już, czego to dotyczyło. On mówił: proszę księdza, tu właśnie w tym miejscu, tu gdzie ksiądz stoi, ksiądz Jerzy powiedział mi to i to, słowa bardzo dla mnie ważne. Tu z nim rozmawiałem, zatrzymał się w tym miejscu przy mnie. I to było dla mnie szokujące, że ten Popiełuch, mój dużo młodszy kolega, dla tego człowieka był niemal wyrocznią.

**J.R.** – Kardynał Wyszyński stawiał na Kościół ludowy. Ksiądz Jerzy – jeśli wolno zabrać głos w roli dyskutanta – jest przedstawicielem tego Kościoła ludowego: prosty człowiek, ksiądz pracowicie szlifujący kazania, wygłaszający je niekiedy w sposób chropawy. Nie był na pewno krasomówcą. I ten człowiek z ludu wzięty ma bardzo prostolinijne myślenie. Wiele osób wspomina, jak z pewną emocją opowiadał, że go śledzą, że próbowano zrobić na niego zamach, ale jego myślenie jest prostolinijne. Nie dopuszcza tych wszystkich źródeł informacji, co może się stać. Ma parę prostych wskazówek i wręcz katechizmowe myślenie. Kilka jasnych prawd w życiu, którym służy, nie spekuluje i nie zastanawia się nad tym, a co to będzie. Niezwykły jest ten jego ludowy katolicyzm w kazaniach, które nie są napastliwym mówieniem o komunizmie, o konkretnych ludziach, które są głoszeniem wiary. Wyczuwał, że w tej trudnej sytuacji trzeba nazwać rzeczy po imieniu, głosić prawdę, a najlepiej robić to, odnosząc się do autorytetu Jana Pawła II i kardynała Stefana Wyszyńskiego, uznawanych przez wszystkich. Niestychana jest pokora i posłuszeństwo tego człowieka, ciągle szukającego aprobaty Kościoła, cierpiącego, że nie jest do końca rozumiany przez hierarchię. On spełnia tylko misję duszpasterską. Nie należał nawet do kręgu tych księży, którzy wcześniej byli związani z opozycją ani mediami zagranicznymi.

**B.P.** – Więc i ja też jako dyskutantka. Zwrócę uwagę na jeszcze jedną sprawę. Msze za Ojczyznę były w ówczesnej Warszawie pewnym szokiem obyczajowym, tak bym to nazwała w skrócie, zaraz to wytłumaczę. Do Warszawy, miejsca, które nie jest pielgrzymkowe, bo tutejsze sanktuaria mają charakter lokalny, wdarło się przy tej okazji coś z tej religijności ludowej, która towarzyszy pielgrzymowaniu do miejsc świętych, z całą otoczką, handlem dewocjonaliami, ściąganiem uwierających butów itd. W Warszawie to było jednak na początku dość egzotyczne i pewnie wiele osób oceniało to wszystko tak bardzo powierzchownie, jako nie swoje.

**J.K.** – Kilka słów na temat języka. Nie chciałbym, żeby poprzestać na tym, że ksiądz Jerzy cytował tylko prymasa Wyszyńskiego i Ojca Świętego. Zwróciłbym uwagę na specyficzny język, jaki on sam wnosił. Jest to język poetycki, bo kiedy on coś dodaje od siebie, a dodaje bardzo dużo, kiedy parokrotnie jest wpleciona jego własna modlitwa, to widać, że on ją wyprowadza z serca. Podobnie w rozważaniach drogi krzyżowej czy różańca. To musiało ludzi poruszać.

**Ojciec Święty!  
W czasie  
szczególnego  
zniewolenia  
Narodu byłeś  
i jesteś Tym,  
który  
umacnia  
w nas  
nadzieję  
na zwycięstwo  
dobra nad  
złem, miłości  
nad  
przemocą,  
prawdy nad  
kłamstwem.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
30 października 1983 r.

**Niech nikt  
nie mówi, że  
Solidarność  
poniosła  
klęskę. Ona  
idzie do  
zwycięstwa.  
Idzie powoli.  
Ale coraz  
mocniej  
wraść  
w Naród.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
27 listopada 1983 r.

**B.P. – No, to jest jednak znaczna różnica – głoszenie kazania a modlitwa. W modlitwie człowiek jest jednak sam na sam z Panem Bogiem.**

**Z.K. –** Na słuszność tezy, którą pan zaprezentował, podam następujący przykład. Ostatni dzień maja 1982 r. Pielgrzymka służby zdrowia na Jasną Górę. Mam mówić w nocy homilię i nagle odbiera mi głos, zachorowałem. Zaprosiłem Jurka do siebie i mówię: nie będziemy prosić nikogo innego. Jerzy wygłasza homilię, nie napisaną. Lekarze potem powiedzieli mi, że to było najlepsze kazanie Jurka, jakie słyszeli. Gdy stanął wobec takiego zadania, mówił z serca. Szkoda, że tego kazania nikt nie zanotował, nie jest ono zarejestrowane. Może mają to ubecy, ale oni też nie wiedzieli, że on je będzie wygłaszał. Tak było kiedyś ze zdjęciem, podczas ostatniej mszy odprawianej przez niego w Warszawie. Ja nie odprawiałem, przewodniczył bp Kraszewski, był ks. Grefkowicz i był Jerzy. Siedziałem w konfesjonale, wyszedłem na „przekazicie sobie znak pokoju”. Wziąłem go za głowę, którą położył mi na lewym ramieniu i gorzko zapłakał. To było u wizytek. W tym momencie ktoś z kościoła zrobił zdjęcie z fleszem. Wiele razy prosiłem o zgłoszenie się autora, ale się nie odezwał się do dziś. Prawdopodobnie zrobiła to SB.

**B.P. – Powiedzmy jeszcze coś o nim jako zwyczajnym człowieku.**

**Z.K. –** Pewien ksiądz powiedział mi kiedyś: ja uważam, że Jerzy był trochę pyszny i zarozumiały. A z czego ksiądz to wnioskuje? A z tego zdjęcia, jak on stoi na tle drzwi plebanii z kwiatkiem. Ja mówię – przecież on się tak cieszył z tego kwiatka. On pokazał tylko swoją najprostszą radość. Umiał się cieszyć i miał w sobie radość.

**J.S. –** Pamiętam kiedyś nad morzem, w Dębках, siedzieliśmy na plaży, była tam też Maja Komorowska i mec. Edward Wende. Rozmawialiśmy o przebaczeniu i mecenas i Maja mieli inne zdanie. Jerzy zdecydowanie bronił swoich przekonania, mimo że całe towarzystwo jakoś tam na niego naciskało. Miał swoje zdanie, potrafił je wyartykułować i obronić. Maja była za tym, żeby tak liberalnie traktować, jak już ktoś coś zrobił, to trzeba mu przebaczyć. A on mówił: przebaczenie po chrześcijańsku wymaga dopełnienia konkretnych warunków. Mówił tak, jak każdy normalny ksiądz powinien to powiedzieć.

Ukazują go także jego kazania. Trochę o nich mówiliśmy. Mnie rzadko było stać na to, żeby napisać sobie całe kazanie. Jak byliśmy w Dębках, on miał mówić u św. Brygidy w Gdańsku, więc siedział w nocy i pisał kazanie. Rano poszliśmy na plażę, on został i nadal je szlifował. Dla mnie było to coś nieprawdopodobnego. Po co on to robi? Dopiero później, po tych wszystkich wydarzeniach, pomyślałem sobie, jak to dobrze, to też było jakieś opatrnościowe. Duch Święty mu kazał wszystko, słowo po słowie pisać.

**B.P. – Mógł być to przejaw pokory, że nie dowierzał swoim umiejętnościom utrzymania dyscypliny intelektualnej podczas kazania, albo**

też po prostu dowód na to, jak bardzo poważnie i rzetelnie traktował swoje powołanie.

J.S. – Podziwiałem tę jego niezwykłą pracowitość i odpowiedzialność za słowo. W moich oczach on jeszcze nie był wielkim Popiełuszką, był jednym z wielu księży, którzy byli blisko ludzi i poruszali się w nurcie dziejących się wydarzeń.

B.P. – Czy zdarzyło się tak w jego życiu, że spotkał kogoś, kto go zawiódł, więc stracił do niego zaufanie, unikał go?

J.S. – Nie słyszałem, by kogokolwiek przekreślił czy znienawidził.

B.P. – Moje pytanie nie idzie w kierunku nienawiści, raczej w kierunku zrozumienia człowieka, który ma postawę akceptującą, ale też coś go zraniło, został zdradzony. To jest taka opozycja pomiędzy ufnością a zalecaną czujnością i roztropnością.

J.S. – Nie było tak, że on mnie przestrzegał: uważaj na tego czy innego. Myślę, że w sytuacji, w której znaleźliśmy się, gdyby on miał takie osoby, to pewnie próbowałby mnie jakoś przestrzec.

J.R. – Jak ksiądz postrzegał księdza Jerzego zanurzonego w tłumach, podczas Mszy św. za Ojczyznę?

J.S. – To, co mnie uderzyło, to klimat – Boży i religijny. To były rzeczywiste msze święte. Pamiętam to wiszenie na ustach księdza, co sam potem odczułem, prowadząc po nim msze święte. Homilie i wystąpienia są dialogiem z ludźmi. Ludzie chwyтали każdy niuans. Słowa były tylko komunikacją formalną, tam była komunikacja duchowa, związek duchowy. Wiadomo było, że ci ludzie się po prostu rozumieją. Potem ktoś powiedział, że to są dwie godziny wolnej Polski, i ja się pod tym podpisywałem i tak to wtedy czułem. Ludzie tam byli dla siebie życzliwi, dobrze się rozumieli, a niejedno słowo rozpałało ich jak iskra.

B.P. – Takie doświadczenie dały nam już spotkania z Janem Pawłem II.

J.S. – Dlatego ja mu wtedy powiedziałem, że ty jesteś mały papież.

B.P. – Może nie mały, ale dość chudy.

J.S. – Ale to właśnie było moje pierwsze uczucie, że istnieje interakcja, analogiczna do tego, co się działo przy Ojcu Świętym, który jednak musiał wyjechać, a tutaj to trwało. Poruszała mnie też wrażliwość na sformułowania i słowa, o czym zresztą rozmawiałem z aktorami. Powiedziałem im wtedy – wy jesteście prawdziwą polską arystokracją. Któryś z nich odpowiedział:

**Pokój Bóg  
powierzył  
ludziom  
w noc Bożego  
Narodzenia.  
Pokój  
na ziemi.  
Pokój  
ludzkich serc  
i sumień.  
Pokój  
to dobro,  
za którym  
dzisiaj  
najbardziej  
 tęskni  
ludzkość.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
25 grudnia 1983 r.

**Życie trzeba  
godnie  
przeżyć, bo  
jest tylko  
jedno.  
Zachować  
godność  
człowieka, to  
pozostać  
wolnym,  
nawet przy  
zewnątrznym  
zniewoleniu.  
Pozostać  
sobą – żyć  
w prawdzie  
– to jakieś  
minimum,  
aby nie  
zamazać  
w sobie  
obrazu  
dziecka  
Bożego.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
29 stycznia 1984 r.

my w życiu nie mieliśmy takiej sceny, jaką mamy tutaj. Ludzie, których tam spotykałem, odruchowo wydobywali z siebie to, co w nich jest najlepsze.

## ŚMIERĆ

J.K. – Uważam, że księża mieli wielkie szczęście, bo lekko traktowali w swoich kazaniach władzę. To jednak nie były jeszcze czasy Pomarańczowej Alternatywy. Komuniści najbardziej ze wszystkiego bali się ośmieszenia. Mamy tego dowody, kiedy jest mowa o zarzutach postawionych w 1983 r. ks. Popiełuszce (nie pojawia się to w odniesieniu np. do ks. Jankowskiego), „że w sposób negatywny i poniżający wyraża się o osobach, które pełnią kierownicze funkcje w państwie”. Jest to zarzut szalenie istotny, pojawia się po raz kolejny pod koniec 1983 r. Ksiądz Jerzy bardzo jednoznacznie wypowiedział się o pomysle Jaruzelskiego, żeby „ludzi skazywać na banicję”. Wtedy ruszyła cała machina propagandowa: zaczęło się od Urbana i szło przez kolejnych dziennikarzy. Ja uważam, że to było coś, co przekroczyło ich „wrozumiałość”, oni tego już nie mogli znieść, że ksiądz nazywa rzeczy po imieniu. To było dla nich najbardziej upokarzające i niebezpieczne. Oni byli upokarzani, kiedy jeździli do Moskwy, dlatego nie znosili jakiegokolwiek formy ośmieszenia ze strony obywateli. Myślę, że to wyróżniało księdza Jerzego, że poprzez to dokładne przygotowanie, nazywanie rzeczy, a nie ludzi, po imieniu obnażał prawdę o systemie. Oni tego nie mogli znieść, że przychodzą dziesiątki tysięcy ludzi, są przygotowywane odpisy jego kazań, to idzie po całej Polsce. Cokolwiek by powiedział ks. Małkowski czy ks. Jankowski, to jednak miało mniejszy zasięg. Ksiądz Jerzy skupiał na sobie nieustannie czujną uwagę partyjnych decydentów. Był nie dającym się uciszyć głosem prawdy.



Fot. z arch. parafii św. Stanisława Koski w Warszawie

Rodzice Marianna i Władysław Popiełuszkowie i brat Stanisław

**J.S.** – Oni się bardzo bali jakiegoś opozycyjnego wobec nich systemu, bardziej niż inwektyw, na inwektywy nie zwracali uwagi. Zawsze mówiłem klerikom: macie tak mówić kazanie, żeby córka Jaruzelskiego, gdyby znalazła się na waszym kazaniu, nie czuła się obrażona. Sam też się tego bardzo trzymałem. Gdy jednak bp Romaniuk pokazywał mi, co oni pisali o moich kazaniach, zauważyłem, że nigdy nie cytowali żadnego zdania, a jedynie opisywali klimat mszy św. i środowisko, które na niej się znalazło. Żadnego cytatu, tylko to, że dają możliwość wypowiedzenia się komuś, a zarzutem były nazwiska ludzi, którzy uczestniczyli w tej mszy św. Bali się alternatywy dla swojego jedynowładztwa.

**Z.K.** – W pierwszym okresie komuny, kiedy jak ktoś coś powiedział, to była taka bolszewicka metoda – po prostu zabijano, nie dyskutowano, nie wysyłano do obozu pracy. W czasie kiedy była sprawa księdza Jerzego, komuna się strasznie boi i chce wmówić społeczeństwu, że Kościół ją toleruje, współpracuje z nią, i że chodzi o dobro ojczyzny.

**B.P.** – Taką strategię oni mieli już przedtem kilka razy.

**Z.K.** – Gdyby było to prawdą, to znaczyłoby, że Kościół jest poza społeczeństwem. Ksiądz Jerzy jest ze społeczeństwem, bo gromadzi się dwadzieścia i więcej tysięcy ludzi pod kościołem św. Stanisława. Oni się tego strasznie bali. Momentami czułem, i takie były moje rozmowy z władzami państwowymi, że im nawet nie zależało na tym, co ksiądz Jerzy powiedział, bardziej chodziło o fakt Mszy św. za Ojczyznę, gromadzenia w tej intencji ludzi. Wolna Europa, Głos Ameryki dodatkowo to nagłaśniają, kto tam był, że przyjechał ktoś znaczący z zagranicy, chciał zobaczyć księdza Jerzego, uczestniczyć w tej mszy św., to ich przerażało. Oni się bali księdza Jerzego, zjawiska i przestania.

**J.R.** – Myślę, że oni woleliby, żeby ludzie wychodzili po tych mszach naładowani negatywnymi emocjami, żeby zaczęli się bić z ZOMO. Z tym potrafiliby sobie poradzić, bo siła była wtedy po ich stronie. A tu ludzie nie byli naładowani nienawiścią do zomowców, ale szli z wyprostowanym kręgosłupem, szli z podniesioną głową. To było dla nich nie do zniesienia, że ktoś organizuje takie zjawisko, po którym ludzie nie szukają konfrontacji, nie boją się, odzyskują kręgosłup, odzyskują godność.

**J.S.** – To właśnie jest esencja tego, co tam się działo. A kiedy ksiądz Jerzy zaczął jeździć, kiedy zgromadził rzesze ludzi w Częstochowie, oni zobaczyli siłę tego człowieka i ogarnęli ich strach.

**B.P.** – Podjęcie decyzji, żeby go zamordować, też jest przyjęciem pewnego scenariusza; zamordowanie kogoś, kto jest tak szanowany, jest niebezpieczne. Wiadomo było, że nie zniszczy się tym sposobem Kościoła. Na co oni liczyli?

**Człowiek  
pracujący  
ciężko bez  
Boga, bez  
modlitwy, bez  
ideałów  
będzie jak  
ptak z jednym  
skrzydłem  
dreptał po  
ziemi.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
24 kwietnia 1983 r.

**Prawda łączy się zawsze z miłością, a miłość kosztuje, miłość prawdziwa jest ofiarna, stąd prawda musi kosztować. Prawda, która nic nie kosztuje jest kłamstwem.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
27 maja 1984 r.

**J.K.** – Wystarczy zanalizować to, co mówiono w grudniu 1983 r. na konferencji Akademii Spraw Wewnętrznych i Departamentu IV MSW, który zajmował się inwigilacją Kościoła. Mówiono, ujmę to w największym skrócie, że podziemna „Solidarność” jest rozbita, i że teraz należy uderzyć w Kościół. Ważne jest też, kto to mówił: Pietruszka, czyli ten, który bezpośrednio wydał polecenie zamordowania księdza Jerzego, jego zwierzchnik, dyrektor Departamentu IV MSW Płatek, i szef oślawionego Urzędu ds. Wyznarń Łopatka. To dzisiaj jest taka tendencja, żeby przedstawiać ówczesne władze komunistyczne, w tym czołowych esbeków, jako pragmatyków, prekursorów jakiejś odnowy. Nic podobnego. To byli komuniści, janczarzy Moskwy, którzy wierzyli w ten system i sądzili, że układ geopolityczny jest niezmienny. To, że czerpali oburącz korzyści materialne, nic nie zmieniło z ich wiary. Widać wyraźnie z ich wypowiedzi, że w 1983 r. uważali, że znów nadszedł czas, by „reakcji zadać śmiertelny cios”. Pietruszka w swoim wystąpieniu mówi to jednoznacznie, nawiązując wprost do lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Im się w ogóle nie mieściło w głowach, że za kilka lat nastąpi kres komunizmu. Zamordowanie księdza Jerzego to rzeczywiście swego rodzaju powrót do podstaw komunistycznych metod rządzenia, z lat trzydziestych, czterdziestych czy pięćdziesiątych. Nic tak nie niszczy nadziei człowieka czy narodu jak to, że ktoś, kto jest wielkim autorytetem, jest podziwiany i kochany, może być bezkarnie zamordowany. W tym było takie przesłanie do ludzi – zobaczcie, jaka jest ta „Solidarność”, ona nawet nie uchroniła jednego księdza, ich kapelana. Więc dajcie już sobie spokój z tą „Solidarnością”, bo to są trupy. Dla Kościoła przesłanie było nieco inne, choć równie wyraźne: my z wami będziemy rozmawiać, ale nie ma mowy o tym, żebyście się pchali z jakąkolwiek polityką; przez co rozumiano wszystkie formy publicznego czy społecznego zaangażowania. To była – moim zdaniem – groźba: uważajcie, bo to już nie będzie tak, że zakazemy wam budowy tego czy innego kościoła, nie będziecie posłuszni – będziemy zabijać waszych ludzi. To, co się stało potem, to, że musieli poświęcić niektórych ludzi, świadczy być może, że pierwotny plan całej operacji był nieco inny, czy też wykonanie skandalicznie złe. Ale to ma w gruncie rzeczy znaczenie drugorzędne.

## POGRZEB I ZWYCIĘSTWO

**J.S.** – Podczas pogrzebu solidaryzowałem się ze zdaniem Wałęsy: „Solidarność” żyje, bo ty oddałeś za nią życie. W tym widziałem sens tej śmierci, że ona nie tylko niczego nie zatrzyma, a wręcz przyspieszy przemiany. To jest dramat tego wydarzenia, a zarazem jego sens.

**J.R.** – Dla mnie te kilkaset tysięcy ludzi, którzy tam się zebrali, to już w tym momencie był znak zwycięstwa. Komunizm był już w tym momencie pokonany. To jest tak jak z ojcem Maksymilianem w Oświęcimiu. System może go zabić, ale nie może zabić tego, co on głosił, swoim życiem i swoją ofiarą.



**Z.K.** – Wtedy budowałem moje wszystkie wypowiedzi na takim przestąpieniu, które jest na kościele, potem umieściłem je na kościele św. Karola Boromeusza w nawiązaniu do śmierci ks. Niedzielaka: „Nie wolno nam zmarnować tej śmierci”. Tak to wtedy przeżywałem, to jest pewien dar, dla Ojczyzny, dla Kościoła, dla naszego kapłaństwa. Niedawno powiedziałem w jakimś wywiadzie radiowym, że gdyby nie było śmierci księdza Jerzego i kilku jeszcze innych księży, to by nam tylko zostało przeproszenie za księży-patriotów.

Bardzo byłem wdzięczny Księdzu Prymasowi za to, że wydał decyzję, o którą walczyłem bardzo mocno, o pochowaniu Jerzego przy kościele. W tej sprawie zwyciężyłem z komunistami podstępem. Powiedziałem: czy wy sobie wyobrażacie, co to będzie, jak ten tłum przejdzie przez Warszawę, jak będzie szła ta procesja na Powązki, kto się temu oprze?

**J.S.** – A ja miałem w oczach i w pamięci pogrzeb Przemyska, który prowadziłem przez miasto. Ta manifestacja, ten milczący tłum, który szedł, umacniając świadomość, i rozrywał okowy strachu. Przyznam się, że ja marzyłem o czymś takim. W pierwszej chwili w moim przekonaniu to powinien być właśnie taki pogrzeb. Myślałem, że to da ludziom siłę i otuchę.

**J.R.** – Po pewnym czasie na Powązkach prawdopodobnie zwłoki księdza Jerzego by zniknęły.

**Z.K.** – Nawet przy kościele się tego obawiano i dlatego powstała warta przy grobie księdza Jerzego. Myśmy się bali, że go ukradną. Oni przecież byli świadomi, że to jest wielka relikwia narodowa. W tych decyzjach o miejscu spoczynku ciągle cytowałem matkę Jurka, która powiedziała: „Ja go oddałam Kościołowi i Kościół będzie decydował, gdzie on ma być pochowany”.

**Trzeba sobie zdawać sprawę z sytuacji geopolitycznej, w jakiej się znajdujemy, ale jednocześnie ta sytuacja nie może być wygodną zasłoną do tego, by rezygnować z należnych Narodowi praw.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
26 sierpnia 1984 r.

Fot. z arch. parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie



Podczas pogrzebu

**J.R.** – Kościół stawia konkretne warunki męczennikom; co w postawie księdza Jerzego świadczy o tym, że oddał życie nie tylko za „Solidarność”, za Polskę, ale za wiarę?

**Z.K.** – Można to stwierdzić na podstawie tego, co przypomnieliśmy: „jestem gotowy na wszystko”, „nie mogę zostawić ludzi, żeby oni nie zwątpili w to, że Kościół jest z nimi”. Nie zależało mu na tym, żeby go uwielbiano, na polityce. Odnoszę te słowa do tej rzeczywistości ewangelicznej, kiedy Pan Jezus mówi o owcach, które są bez pasterza pozostawione, i do Starego Testamentu, że pasterze pasają siebie samych. On jest tego zaprzeczeniem.

**J.S.** – Bo nie ma większej miłości – jak mówi Ewangelia – niż oddać życie za przyjaciół swoich. I to właśnie się dokonało.



**Janusz Kotański** – ur. 29 kwietnia 1957 r., historyk, poeta; pracuje w BEP IPN, gdzie zajmuje się historią Kościoła w Polsce, Kresów Wschodnich i współpracę z mediami; autor biografii ks. Jerzego Popiełuszki – *Nagroda dla księdza* przygotowywanej do druku przez Towarzystwo im. Stanisława ze Skarbimierza w serii „Ludzie niezwykli”.



**Ks. infułata dr Zdzisław Król** – ur. 8 maja 1935 r., święcenia przyjął w 1958 r., kapłan archidiecezji warszawskiej, proboszcz parafii Wszystkich Świętych w Warszawie; od 1967 r. pracownik Kurii Metropolitalnej Warszawskiej (1979–1992 kanclerz kurii); od 1992 r. wikariusz biskupi; sekretarz Rady Kapłańskiej, członek Rady Biskupiej Archidiecezji Warszawskiej, przewodniczący Wydziału Charytatywnego Kurii Metropolitalnej Warszawskiej i Kolegium Konsultorów; postulator procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego ks. Jerzego Popiełuszki; członek Rady Pamięci Walk i Męczeństwa.



**Ks. prałata dr Jan Sikorski** – ur. 12 listopada 1935 r., święcenia przyjął w 1958 r., kapłan archidiecezji warszawskiej, proboszcz parafii św. Józefa na Kole w Warszawie, w latach 1979–1985 ojciec duchowny w Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie, a w latach 1980–1985 także ojciec duchowny archidiecezji warszawskiej, 1981–1982 duszpasterz internowanych w Białotłęce, od 1984 opiekun Mszy św. za Ojczyznę w parafii św. Stanisława Kostki, 1990–2001 naczelnny kapelan więziennictwa RP; b. wiceprzewodniczący Światowego Związku Naczelnych Kapelanów Więziennych; członek Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski i Rady Kapłańskiej Archidiecezji Warszawskiej; kapelan „Solidarności” Regionu Mazowsze.